

# Komedia o zniewoleniu

„Białe małżeństwo” Krystyny Meissner skutecznie zrywa z narosłym wokół sztuki Różewicza skandalizującym mitem

JACEK WAKAR



Bianka (Katarzyna Bednarz) i Paulina (Katarzyna Z. Michalska) w nie całkiem niewinnych igraszkach

**W** foyer Wrocławskiego Teatru Współczesnego zorganizowano niewielką wystawę plakatów towarzyszących nie tylko polskim inscenizacjom głośnego niegdyś i granego jak Europa długa i szeroka dramatu. Znamienne, bo wśród różnych motywów regularnie powtarza się falliczno-waginalny. „Białe małżeństwo”, jak Jasiowi ze znanego dowcipu, wszystkim zwykłe kojarzyło się z d...

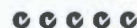
Krystyna Meissner nie czyta Tadeusza Różewicza po lebkach, zatem unika tego rodzaju plakatowych uproszczeń. Co nie znaczy, że jej przedstawienie jest zachowawcze. Nagości, najczęściej kobiecej, mamy tu znacznie więcej, niż przewidują ogólnokrajowe sceniczne normy, tyle że zawsze jest sensowna. Co za ulga dla publiczności. Najistotniejsze jednak, że Meissner źródeł udręk niemalże wszystkich bohaterów sztuki nie szuka w dolnych partiach ich ciał, ale zdecydowanie wyżej. W mózgach i sercach – tak jest zdecydowanie ciekawiej. Z wierzchu mamy sielanek. Co prawda Biankę (Katarzyna Bednarz) i Paulinkę (Katarzyna Z. Mi-

chalska) zajmują głównie niewłaściwe dla pańienek z dobrego domu myśli, Ojciec (Jerzy Senator) chętnie obłapia Kucharcię (Anna Błażowska), a Matka (Elżbieta Golińska) aż piszczy z tęsknoty za facetem, ale poza tym spokój – herbatki, spacer, las, pikniki. Czas sączy się powoli, tyle że atmosfera gęstnieje. Aż wreszcie przed oczami Bianki jakby z niczego rodzą się demony. Ojciec już nie jest ojcem, ale lubieżnym bykiem. Dziadek (Jacek Piątkowski) wyjmując nagle podłożony plastikowy przedmiot. Tylko uciekać ze strachu przed własną imaginacją i tęsknotami.

To wszystko jest u Różewicza, ale Meissner wyciąga z lektury „Białego małżeństwa” zaskakujące wnioski. Niegdyś ten dramat łamał tabu, ale że dziś tabu nie ma, trzeba szukać głębiej. Dlatego zabawne i okrutne przedstawienie we Współczesnym od pierwszej chwili staje się gorzką opowieścią o zniewoleniu – każdym i każdego. Bo ciało jest pułapką, źródłem cierpienia albo przynajmniej frustracji. Bo dusza jest więzieniem myśli. Te bardzo chcieliby wyjść z ukrycia, ale nikt

nie jest skłonny dzielić się nimi, nawet z najbliższymi.

To komedia o zżerającym nas dzisiejszym zakłamaniu. O tym, że godząc się na nie i wchodząc do tej gry, sami zastawiamy na siebie sidła. Rzecz dla tych, którzy zobaczą na scenie coś więcej niż serię znakomicie skomponowanych obrazów. I docenią świetne, równe aktorstwo, bo „Białe małżeństwo” to kolejny dowód, że zespół z Różewiczem przeżywa ostatnio wyjątkowo czas. Tym razem siłą rzeczy niewątpliwie zależy od dwóch Katarzyn – Bednarz i Michalskiej. Druga jako Paulinka aż kipi grzesznymi emocjami, ale nigdy nie wpada w karykaturę. Pierwsza robi kreację. Jej Bianca najpierw kuli się w sobie, przerażona światem. Potem wybucha, doświadcza wyzwolenia. U Różewicza i Meissner przynosi je tylko samoświadomość.



„Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza, reżyseria Krystyna Meissner, scenografia Andrzej Witkowski, muzyka Piotr Dziubek, Wrocławski Teatr Współczesny